

## **Stracona szansa**

Przyjęciu przez Sejm ustawy rządowej o ratyfikacji traktatu z Lizbony towarzyszyła owacja na stojąco, z pewnością odbierana przez nasze europejskie elity bardziej jako „standing ovation”. Był też wielki bukiet kwiatów dla premiera. Bałem się, że za chwilę ktoś podrzuci „Jeszcze Polska nie zginęła”. Atmosfera radości i święta udzieliła się dziennikarzom relacjonującym to wydarzenie, a wśród komentarzy dominowało uczucie wielkiego szczęścia, jakie spotkało równocześnie Polskę i Europę. Zachwytem towarzyszyło uczucie ogromnej ulgi: „nie doszło do tragedii”, „oddaliła się groźna sytuacja”, itd. Przyjęcie trybu głosowania nad traktatem lizbońskim w drodze parlamentarnej, a nie poprzez referendum, było zalecane przez urzędników Unii Europejskiej. Unijni komisarze wiedzieli, że wśród europejskich społeczeństw przeważa negatywne nastawienie do koncepcji superpaństwa europejskiego z jego konstytucją i osobnymi władzami. Brukselska plutokracja ma wiele sposobów, by przeforsować swoje idee. Czerpie w końcu z bogatego dorobku elit państw demokratycznych zdobywających władzę za pomocą marketingu politycznego i medialnej dominacji lewicy. Wciśnięcie 99% treści „eurokonstytucji”, nie przyjętej w referendum we Francji i Holandii, do treści „traktatu reformującego” z Lizbony i poddanie go kolejnej próbie oficjalnego zaklepania jako nowego dokumentu, jest tego najlepszym przykładem. Innym sposobem jest poddawanie społeczeństw oszukańczym plebiscytom w postaci tendencyjnych

badania opinii publicznej. Przed głosowaniem w polskim sejmie publikowano dane, że aż 73% respondentów popiera wejście Polski do Unii Europejskiej, a tylko 5% jest z tego faktu niezadowolonych. Chodzi o to, żeby każdy sceptyczny głos, czy to o strukturach Unii Europejskiej, czy to o „traktacie reformującym”, albo o pomysł budowania superpaństwa europejskiego był traktowany jako głos przeciwnika Europy i integracji europejskiej.

Zarzut braku europejskości ma odebrać wiarygodność, ośmieszyć, skazać na banicję, wyeliminować. Europosłów, którzy głosują przeciw decyzjom np. parlamentu europejskiego uważa się za wichrzycieli porządku publicznego i potrafi się ich wyrzucać z sali obrad. Polskich posłów, którzy głosowali przeciwko ustawie o ratyfikacji traktatu z Lizbony, media określają mianem „kieszonkowców”, czyli tych, którzy siedzą w kieszeni ojca Tadeusza Rydzyka. Co charakterystyczne, przy każdej takiej okazji europejskim szwarccharakterem, jest osoba tego zasłużonego zakonnika. Czynienie zarzutów o antyeuropejskość komuś, kto reprezentuje Kościół katolicki oraz międzynarodowe zakonne zgromadzenie redemptorystów zakrawa na kompletną śmieszność.

Najgorszy jest jednak dominujący w przekazach medialnych ton wyższości, a nawet pogardy w stosunku do tych, którzy nie podzielają zachwytów nad Unią, w stosunku do tego „folkloru”, jak się wyraził w dniu sejmowego głosowania wicemarszałek Stefan Niesiołowski. Rzeczywiście, ten niedojrzały folklor,

gdyby doszło do referendum, mógłby popsuć tę wspaniałą zabawę w tworzenie europejskiego szczęścia.

Gdyby wszystkie te psychiczne metody budowania sztucznej wymuszonej europejskiej jedności połączone z fizycznym przymusem, mielibyśmy już jako żywo prawdziwie bolszewicki europejski totalitaryzm.

U typowego polskiego euroentuzjasty obserwujemy kompletny brak dystansu do tego, co proponuje i tworzy często skorumpowana brukselska plutokracja, wybierana zresztą z pominięciem elementarnych zasad demokracji. Serwilizm, brak jakiegokolwiek krytyki, swoiste lizusostwo w narzucaniu tempa przyjmowania unijnych rozwiązań, retoryka i język, jakiego używają polscy euroentuzjaści, sprawia, że z coraz większą nieufnością i niepokojem patrzymy w przyszłość Polski w UE. Coś nam to przypomina. Niech marszałek Niesiołowski, znany ze swojej empatii, nie wmawia eurosceptykom, że są to fobie i lęki. Unia Europejska nie poszła w dobrym kierunku. Odrzuciła możliwość bycia wspólnotą państw narodowych i to ją osłabi, a nie wzmocni. Zanegowanie traktatu lizbońskiego w obecnej formie zmusiłoby kraje wspólnoty do szukania lepszych rozwiązań. Tym razem zaprzepaszczono szansę na reformę UE.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 03.04.08